Poczta opłacona ryczałtem | № 125. Rok IV. | Warszawa, 20 Września 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja: Warszawa Traugutta 3. Tel. 40-39. Oddział w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego № 18. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, Inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.** | **Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA I DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Kapitał, własność, oszczędność są to skutki powolnych wysiłków i stanowią podpory rodzin i ognisk. Wszystko to, co dąży do zmniejszenia ich lub zniszczenia, jest to czysta barbarja. Niema ani starszego, ani lepiej znanego objawu gnicia, jak utopja kolektywistyczna i komunistyczna. W niezdrowem powietrzu życia przemysłowego Europy naszych czasów, choroba ta znalazła nowy teren swej kultury, lepiej umotywowany i szerszy, aniżeli był teren Rewolucji 1789, Reformacji i Proletarjatu Starożytnego.

Leon Daudet.

PIĘCIU „NIEŚMIERTELNYCH".

Jerzy Clemenceau — Tygrys — rzekł niedawno o Poincarém i rządzie francuskim: paleontologja, ja zajmuję się paleontologją.

Zebrany świeżo Sejm Polski jest również paleontologją. Nie miał on nigdy szczęścia; przyniósł nieszczęścia. Wybrał on dwóch prezydentów, z których jeden skończył tragicznie, drugi w inny sposób, ale też tragicznie, trzeci jeszcze jest. Wydał Sejm ten lub akceptował wiele ustaw, za które, gdyby w ustroju demokratycznym była możliwość odpowiedzialności, wiele osób górnych powinnoby iść pod sąd. Zgromadzenie Narodowe, jakie na nowych zasadach zwołuje w Hiszpanji generał de Rivera, pomiędzy innemi zadaniami, ma komisyjnie rozpatrzeć i ustalić grzechy Parlamentu Hiszpańskiego z ostatnich lat dziesięciu. Właściwie wszystkie parlamenty demokratyczne przedstawiają obfity materjał dla badań prokuratorskich, à la Lucjusz Korneljusz Sulla.

Wielu ludzi napastuje rząd obecny za różne rzeczy. *Caeteris omissis* wyraźną winą tego rządu jest to, że wziął spadek z wielkiem niedobrodziejstwem, czyli złodziejstwem inwentarza. „Cierp ciało, jeśli ci się chciało"—mówi Szekspir.

Nie będziemy wyliczali całej litanji grzechów postępowania demokratycznego. Weźmiemy jeden fakt legislatury demokratycznej, tak zwane prawo przerachowań Zolla, dotychczas ani odwołane, ani ukarane. Wystarczy

To uprawnione bezprawie w obliczu Kultury i Prawa Rzymskiego z cynizmem nieznanym nawet w dziejach Głupoty ustanawia (§ 17 punkt 5), że czy kto miał w banku przez r. 1922 wkładów oszczędnościowych 125 zł., czy 1.000 rubli, czy 100.000 rubli otrzymać może według „wolności, równości i braterstwa" maximum 125 złotych. Powtarzamy: cyniczna grabież.

Rozporządzenie to Prezydenta Rzeczyposp. p. Wojciechowskiego datuje się z dnia 14 maja 1924 roku, t. j. fatalistycznie w dniu podpisania w r. 1926 przezeń abdykacji Wilanowskiej. Czy ręka sprawiedliwości? Ustawę tę oprócz p. Wojciechowskiego podpisali pp. W. Grabski (Prezes Rady Min.), Wl. Wyganowski (Min. Sprawiedliwości) i Z. Hübner (Min. Spraw Wewn.) Piątym w tym poczcie „nieśmiertelnych" jest pisarz ustawy, rzeczoznawca, profesor prawa Rzymskiego (!) w Jagiellonicum, tak jest znawca Rzymskiego prawa własności — pan Zoll. Ten profesor wynajęty nie jest wprawdzie odpowiedzialny urzędowo, ale wobec powagi uniwersytetu staje w sytuacji dziwnej wobec Minerwy, jak Spodek wobec Tytanji.

Rozporządzenie wydano i wzięło moc.

Ani Sejm, ani Senat przeciwko niemu nie zaprotestował. Milczano. Prowadziło się politykę dla banków.

Prasa też milczała. Mocodawcy kazali jej milczeć.

Wszystko więc w tym roku pańskim 1924 szło dobrze, ku postępowi, „narodowo".

Piski rozgrabionych były po cichych kątach. „Ojczyzna" odpowiadała im: „cicho, to dla mnie".

Rozporządzenia tego dotychczas nie odwołano, a osób winnych nie ukarano.

Instalacja quasi suwerenna, tolerująca taką grabież i taką kompromitację państwa wobec świata cywilizowanego, kompromitację na terenie Głupoty absolutnej, nie może istnieć bez zreformowania od gruntu. I kto jak kto, ale nie ona ma prawo krytykowania rządu, który po niej chorobę odziedziczył. Chyba czyni to, aby rzecz zagadać i odsunąć oskarżenie od siebie w inną stronę.

Trzeba wreszcie nauczyć się sprawdzać domniemalną wartość ludzi przez fakty, a nie ujmować faktów pod kątem domniemalnej wartości ludzi. Oceny ludzi w Polsce ciągle mylą, bo ludzie u nas doskonale umieją blagować.

Specjalność zakładu. Więc się nie bierze faktów według ich wagi, ale afektacyjnie.

Czy na powściągnięcie i ukaranie tych igraszek demokratycznych stanie w Polsce jakiś Trybunał, jakiś Questio Repetundarum Sullańskie, lub akcja generała de Rivery?

Sposób postawienia Polski, jako państwa poważnego, musi iść z góry, przez Osobę, nie przez zbiorowe dyskusje i narady. Polacy w liczbie mnogiej dobrze urządzą zabawę lub festyn, ale nie urządzą rządu. U nas lad rymuje się z bat.

Chodzi tylko o to, aby ta osoba była Swój, nie Obcy władca. Są i tacy, co wolą Obcego.

Red.

BIEG POLITYKI.

Generał—Dyktator.

Bardzo wiele się mówi i słyszy o Mussolinim. Słusznie. Jest to człowiek fenomenalny. Względnie słyszy się mało o generale Primo de Rivera, markizie Estella. A jest to również człowiek fenomenalny. Jest duża różnica pomiędzy substancją Włoch, a substancją Hiszpanji, pomiędzy Dantem i Rafaelem a Calderonem i Velasquesem, pomiędzy cywizmem Włoch a hidalgizmem Hiszpanji, więc musi być różnica pomiędzy charakterami i akcją obudwu wielkich reformatorów.

Sądząc po skutkach dotychczasowych, nie wiemy nawet, który z nich jest skalą większy względnie do zasług położonych dla ojczyzny.

Biegunowo przeciwnemi sposobami dochodzili obydwaj ci ludzie do celu głównego, to jest do nadania mocy i zdrowia Włochom i Hiszpanji. Mussolini szedł do króla drogą cywilną, walki ulicznej na pięście i na broń, drogą budzenia w masach entuzjazmu dobrego, drogą organizacji od dołu. Generał de Rivera wykonał rzecz, jak hidalgo Kastylski, przez wojsko i ordynek królewski. Uwolnił kraj od bombistów-anarchistów, doprowadził do szczęśliwego końca straszliwą 20-letnią wojnę marokańską, przeprowadził szerokie akcje ekonomiczno-rolnicze i starą Hiszpanję wskrzesił do nowego życia. Jakgdyby chude wycieńczone łydki don Kiszota napełniły się plastyczną krwią młodości. Niezwykle ciekawy fenomen dziejowy, stwierdzający prawdę, że to co kiedyś już było w duszy narodu, nanowo w nowych układach materjalnych powtórzyć się może.

Generał de Rivera, mający zresztą za sobą dynastę tak mądrego, jak Alfons XIII, zarówno jak Mussolini wydał walkę bezwzględną zasadzie parlamentu suwerennego, rządzonego przez partje polityczne, uważając, że taki sposób rządzenia jest właśnie powodem upadku siły państwa. Co do tego punktu ci mężowie polityczni nie uważają za możliwe wchodzić w jakiekolwiek kompromisy, bo wszelki kompromis przyczyniłby niechybnie powrót do stanu dawnego.

Jednakże bez pomocy ludzi kompetentnych z narodu, ludzi niezawisłych i trzymających się objektu, tylko warjat mógłby chcieć rządzić.

Obrady Stanów, to jest takich ludzi, są konieczne.

Obaj reformatorzy państw łacińskich torują sobie rozważnie drogę do utworzenia Ciał Państwowych, odpowiadających interesom kraju.

Drogą generała de Rivery, jak piszą dzienniki hiszpańskie, jest zwołać Zgromadzenie Narodowe o charakterze doradczym i informacyjnym, bez wykluczenia możliwości inicjatywy, ale zawsze z pozostawieniem rządowi prawa decyzji merytorycznej.

Szczególnie zaś to Zgromadzenie ma opracować projekt nowej konstytucji i inne zarysy praw, dotyczące reform politycznych i bilansu Państwa.

Będzie utworzonych 20 komisyj w celu przestudjowania prawa wyborczego, porządku korporacyjnego i pewnych kwestyj ekonomicznych.

Członkowie Zgromadzenia będą mianowani przez Króla. Prezes, 2 wiceprezesów, 4-ej sekretarze i 350 członków. Śród nich 50 dyrektorów Generalnych Rad, 50 prezesów Rad prowincjonalnych, 50 prezesów Rad municypalnych, 50 prezesów Komitetów Związku Patrjotycznego, 100 przedstawicieli Uniwersytetu, Kościoła, Wojska, Izb Handlowych i Robotników. Reszta członków będzie powołana przez rząd według specjalnych potrzeb do wykonania prac.

Na salę obrad może być dopuszczona prasa i publiczność.

Zgromadzenie ma mieć szerokie prawa rozpatrzenia bilansu, sprawy kredytów nieużytych, zbadania gestyj ministerjalnych za ostatnie 10 lat, ustalenia odpowiedzialności przed Trybunałem urzędników winnych, wreszcie proponować reformy administracyjne ku uzdrowieniu systemu biurokratycznego.

Z wyjątkiem małej garstki starych „parlamentarjuszów", odsuniętych od żłobu władzy i korzyści, cały kraj jest za Dyktatorem, widząc jego czteroletnią owocną i szczęśliwą działalność.

Generał hidalgo nie przyjął najwyższego orderu, ofiarowanego mu przez króla, odpowiadając z submisją, że weźmie ten zaszczyt, gdy nowy ustrój prawno-polityczny Hiszpanji stanie się faktem. R. S.

Tragiczne Błazny.

Tragicznymi błaznami (tragici buffoni) nazywają faszyści włoscy wędrujących po świecie parlamentarjuszów, zbierających się na sesje pacyfistyczno-oratorskie i oklaskujących się wzajem. Z ostatniej sesji w Paryżu, gdzie popisywali się swadą pp. Poincare i Briand, skorzystał tylko Reincke-Fuchs, t. j. Niemcy. Podczas gdy retorzy upajali się własną miodopłynnością, Niemcy przemówili wyraźnie: „Mówicie, że mamy się kochać. Doskonale, am Anfang war die Liebe, więc opuśćcie Nadrenję, Traktat Wersalski nas krzywdzi. Przecież Locarno" i t. d.

O Lidze Narodów powtarza się humorystycznie, że kompetencją jej jest rozprawa Urugwaju z Paragwajem o kalendarzu.

Parno, jak parno. Ołowiane chmury łgarstw i bezeceństw. Sowiety mają wejść do Ligi Narodów. Wszystko jest możliwe... w tem towarzystwie.

H. G.

RADY MACHIAVELLA. 4)

Władca Nowy.

Człowiek prywatny może osiągnąć władzą albo trafem, losem, przez sprzyjające okoliczności, albo wybitną swoją dzielnością i przedsiębiorczością, albo z wyboru przez współobywateli. W tych wszystkich wypadkach jest mu daleko trudniej ugruntować swoją władzę, niżeli księciu dziedzicznemu. Pominąwszy, że wszedł przez zmianę, a każda świeża zmiana rozbudza u ogółu apetyty nowej zmiany, przez co narażony jest na ewentualne spiski, jest w dużym stopniu, jeżeli nie na łasce, to w stosunku zależności od tych, którzy mu do osiągnięcia władzy pomogli.

Byłby wolny od tego ciężaru, utrudniającego mu rządy sprawiedliwe, człowiek, któryby winien był swoje wzniesienie absolutnie i wyłącznie tylko swojej osobistej dzielności. Zwykle okoliczności stwarzają człowieka, a ten znów stwarza nowe okoliczności. O niezależności czystej mówić prawie niepodobna. Rozdzielić, co dała szczęśliwcowi fortuna, a co sam wypracował, sądowi ludzkiemu trudno.

Być może, że w całych dziejach ludzkich, jakie znamy, zdarzył się tylko jeden człowiek, który doszedłszy do władzy siłą zbrojną, nie liczył się z niczem prócz celu, jaki uparcie powziął. Człowiekiem tym był Sylla, a cel jego — uwolnienie Rzymu od zdrajczej demokracji ówczesnej i bolszewickiego rozkładu. Rzym Marjusza i Cynny był rządzony przez złoto Mitrydatesa i Azjatów, spadał ku zagładzie. Sylla zatrzymał upadek na sześć blisko stuleci. System jego był bezwzględnością wobec przeciwników i wobec stronników. Czyścił stajnie Augjaszowe, niszcząc je w razie potrzeby—do popiołów. Dokonawszy tego i ustanowiwszy prawa, odszedł sam, złożywszy swój liktorat. Cezaryzmem pogardził — na 40 lat przed Juljuszem Cezarem, na 50 przed Augustem. Bez Sylli nie byłoby Rzymu Cezarów, nie byłoby żadnego. Stałoby się tam to, co dziś jest z Rosją.

Sylli nie zdradziła fortuna do końca jego życia, bo składał jej ofiary, obyczajem rzymskim, ale z sardonicznym uśmiechem na piegowatej twarzy. W dziedzinie władzy opierał się tylko na samym sobie.

Napoleon I, wielki i szczęśliwy realizator planów wojennych i bitew, był na polu politycznem igraszką idei rewolucyjnych. Zaimprowizowana przezeń monarchja, z wykluczeniem panującej od 900 lat dynastji, upadła z chwilą, gdy los wojenny się zmienił. Od czasu wojny hiszpańskiej Talleyrand przepowiedział nadchodzącą katastrofę.

Jeden akt dziejów stulecia wypełnił Napoleon III, osiągnąwszy władzę przez sprytne wyzyskanie uroku wojennego stryja. Zginął od wojny jak i stryj.

Wierzycielami nowego władcy, mającymi w ręku jego weksle, bywają:

1) mocarstwa obce,
2) wojsko, z którym zdobył władzę,
3) możni lub stronnictwa, które go wybrały,
4) lud, który go władcą okrzyknął.

Co do władców, wyniesionych przez mocarstwa obce, Machiavelli przytacza liczne przykłady książąt, mianowanych przez Persów w Grecji starożytnej. Ci są zależni od woli i od losu tych, którzy ich wynieśli, a zatem bez gruntu, o ile wypadkiem nie są ludźmi nadzwyczajnej dzielności.

Pozatem ci ludzie, żyjąc przedtem w stanie prywatnym, nie umieją i nie mogą utrzymać się w swej godności i nawet gdyby umieli rozkazywać, nie posiadają dostatecznie wiernej siły zbrojnej do oparcia.

Co więcej państwa, powstające nagle, tak jak i wiele innych rzeczy powstających nagle, nie mogą mieć korzeni, ani stosunków tak, że lada przeciwność je rujnuje. Chyba, że nowi władcy są dość silni i umieją znaleźć sposoby zachowania tego, co los dał im w rękę oraz budować dalej na fundamentach, założonych już przez innych.

Machiavellemu, w tym względzie, nieznane były nowoczesne układy polityczne i „koncerty" europejskie w celu zaprowadzenia równowagi przez tworzenie nowych państw i nowych władców. Wiek XIX i XX obfituje w te wypadki. Urządzenie Grecji, Belgji, Rumunji, Bułgarji i t. d. a i dyspozycje nowego Traktatu Wersalskiego z 1919 r. dały wiele różnego doświadczenia.

Książęta przedwojenni, jak np. Koburgowie w Belgji i Hohenzollern-Sigmaringen w Rumunji okazali się najzupełniej użytecznymi, umiejętnymi i zasymilowanymi do potrzeb nowego państwa. W warunkach najtrudniejszych zdołali oni utrzymać rzecz najważniejszą, t. j. jedność państwa. Dyspozycje Traktatu Wersalskiego, osnute całkowicie na doktrynie demokratyczno-republikańskiej, wyłączające tworzenie nowych książąt, czekają na dalsze rozwinięcie efektów i niema jeszcze materjału do orzeczenia o ich praktyczności. Jest wszakże do powiedzenia już to contra, mianowicie ogromna zależność tych nowych republik od zagranicy, a los tych utworów jest losem Traktatu Wersalskiego, tak jak los ustrojów jońskich, atyckich

W Paryżu 19 września.

Francja stoi wobec przyjazdu legjonistów amerykańskich, którzy przyczynili się do zwycięstwa,—przyczynili, że Francja nie jęczy w jarzmie niewoli.

„Mieux vaut prevenir, que réprimer", to znaczy, że lepiej przewidzieć i przygotować,—a tymczasem zbiry i męty, prowadzone zbrodniczą ręką, rozsiewającą moskiewskie złoto, rozlepiają na murach stolicy świata wezwanie do zaburzeń, czyli do wykazania, że Francja jest niewdzięczna, że nie umie myśleć logicznie, że napróżno umierali za nią obywatele amerykańscy.

A jednak tak nie jest. Francja uroczystością pokutną, która odbyła się 4-go września, na cześć nieznanego żołnierza, pełną majestetu, entuzjazmu, skupienia i powagi, dowiodła, jaką jest w rzeczywistości.

Szał nienawiści dzikiej, obłędnej, z jaką znęcano się nad tą symboliczną mogiłą, nie był wybuchem francuskim. Była to sprawa niechybnie inscenizowana przez wrogie Francji dłonie. Gdyby ci ludzie nie byli również otoczeni zgrają sobie oddanych, a tłumem francuzów, nie wiadomo, czy wyszliby z tej okazji cało, czy nie zagrałaby w żyłach widzów krew francuska. Przypuszczać należy, że każdy, mający mniej więcej jasne myślenie, francuz — bez względu na swoje przekonania i zapatrywania—musi zdawać sobie sprawę z tego, że komunista francuski jest wobec komunisty niemieckiego tym „Chaperon rouge", czerwonym kapturkiem, który został zjedzony przez kochającą go babcię i że wcześniej czy później spotkałby się z kosmatą łapą i ostrymi kłami łakomego i głodnego wilka.

Bywały różne profanacje, różne świętokradztwa, ale zawsze można im było narzucić tłomaczenie, że były wyrazem odmiennej ideologji. Ale mogiła nieznanego żołnierza, to mogiła szarego żołnierzyka, skromnego, biednego, zapomnianego, niewiadomego pracownika, bohatera, obrońcy, być może komunisty nawet. Co on zawinił i komu? Wszak Sowiety oddają również cześć swoim poległym i pogrzeby wspaniałe odbywają się w Rosji, a Lenin otoczony jest kultem niezwykłym.

Stała się więc rzecz ohydna, potworna, lecz uroczystość naprawy tego zła była nietylko słuszną, ale i wspaniałą. Należy spodziewać się, że święto narodowe przybycia bohaterów z Ameryki, nie będzie zakłócone żadnym hańbiącym gestem.

L. Krasicka.

Rak.

Gdzie się osiedli „ambasada" lub „poselstwo" sowieckie, tam zjawia się stałe zadżumione propagandowe centrum. Np. w Polsce od niejakiego czasu zabójstwa, scysje, wypadki o charakterze prowokacyjnym. Anglja wyrzuciła to od siebie. Zdaje się, że nalega o to samo na Francję.

Zresztą Sowiety z całym egoizmem wcale nie ukrywają swoich zamiarów. Z lekceważeniem traktują obronę burżuazyjną. Znamy swoich kompromisowych „Kiereńskich", mówią. Pan Briand, minister zagraniczny demokracji francuskiej, jest typowym Kiereńskim.

Dyspozycja świeża (z 17 sierpnia r. b.) Komitetu centralnego komunistycznego w Moskwie głosi:

„Wypowiadamy się absolutnie i bez zastrzeżeń za obroną naszej ojczyzny socjalistycznej przeciwko imperjalizmowi.

„Do naszego projektu rezolucji w sprawie międzynarodowej proponujemy następujące hasła: Zniszczenie wszystkich państw burżuazyjnych zwalczających Republikę Sowiecką. Każdy uczciwy proletarjusz państwa kapitalistycznego powinien pracować czynnie nad zniszczeniem swojego „rządu". Każdy żołnierz, który nie chce pomagać właścicielom niewolników „swojego" kraju, winien przejść do armji czerwonej. Republika Sowiecka jest ojczyzną wszystkich pracowników od 25 października 1917 r. Nasza wojna „narodowa" będzie wojną za Republikę Sowiecką, cząstką armji wszechświatowej socjalizmu. Nasza wojna narodowa kończy się nie państwem burżuazyjnem, ale Rewolucją socjalistyczną międzynarodową. Kto nie jest zwolennikiem obrony Republiki Sowieckiej, ten jest zdrajcą stanowczym międzynarodowego proletarjatu".

Tę ciekawą i niedwuznaczną deklarację podpisali między innymi, oprócz Trockiego, i Rakowski, „ambasador" sowiecki w Paryżu. Było to już za „nieprzyzwoicie" i p. Briand zażądał wyjaśnień.

Minister sowiecki od zagranicy, p. Cziczerin, najspokojniej dezawuował ten tekst potępiając w sposób „jaknajformalniejszy", aby jakiśkolwiek przedstawiciel Sowietów mógł organizować propagandę rewolucyjną na terytorjum Francji.

To zadowolni prawdopodobnie pana Brianda, chyba że bokser angielski będzie ostro nacierał.

Dodajmy, że proletarjusz Trockij (Bronsztajn) w tym roku kupił pałac w Stokholmie.

Robota w „proletarjacie" jest dzisiaj bodaj najlepszym z interesów.

H. G.

i t. d. był zależny od wypadków w Persji. Cała ta piramida może się odrazu zwalić przez usunięcie podstawy.

Sposób wprowadzania władców przez zagranicę jest szczególnie dobrze znany dziejom Polski, począwszy od wymarcia Jagiellonów. Elekcje królów były grą podwójną: małą grą możnowładców wewnątrz, wielką grą mocarstw ościennych. Oczywiście, wielka gra pochłaniała polityczne — małą. Samodzielność Państwa Polskiego była zakwestjonowana przez wpływy zagraniczne do takiego stopnia, że rozwój był uniemożliwiony. Sytuacja dzisiejsza nie jest inna.

Wierzycielem nowego władcy staje się wojsko, gdy ono go wyniosło. Machiavelli mówi o tem szeroko (R—19), wskazując na szereg imperatorów rzymskich, wyniesionych łaską żołnierzy zepsutych. Przytacza losy ich od Marka do Maksymina, a więc mówi o Marku Aureljuszu, Commodusie, Pertinax'ie, Juljanie, Sewerze, Antoninie, Karakalli, Makrynie, Heliogabalu, Aleksandrze i Maksyminie.

Władca taki, oprócz zwykłej trudności walki z ambicją możnych i z zuchwałością ludu, posiada trudność trzecią, mianowicie musi zwalczać okrucieństwo i chciwość żołnierzy. Nie jest łatwo zadowolić jednocześnie i wojsko i ludy, bo te lubią spokój, a więc i książąt skromnych. Żołnierze zaś lubią księcia o temperamencie wojennym, zuchwalego, okrutnego i łupieżcę, aby otrzymywać podwójną gażę i nasycić swoje namiętności. Przeto wszyscy imperatorowie, którzy nie umieli pociągnąć za sobą i żołnierzy i ludu, ginęli. Ponieważ większość tych ludzi prywatnych, wyniesionych na imperatorów, wiedziała jak trudno pogodzić obie strony, przeto opierali się oni na żołnierzach, nie licząc się z ludem. Było to dla nich konieczne, bo książąt zawsze musi ktoś nienawidzieć—starać się powinni, aby nie nienawidził ich tłum. Gdy wszakże jest to niemożliwe, muszą za wszelką cenę unikać nienawiści ze strony partji najpotężniejszej.

Więc nowi imperatorowie, potrzebując przychylności nadzwyczajnej, przystawali chętniej do żołnierzy, niż do ludu. Obracało się to na ich korzyść lub niekorzyść, zależnie od tego, jaki mieli kredyt u żołnierzy.

Imperatorami dobrymi, to jest umiarkowanymi, sprawiedliwymi, wrogami gwałtu, ludzkimi byli z wyniesionych Marek Aureljusz, Pertinax i Aleksander. Tylko jeden z nich: Marek utrzymał się, tamtych żołnierze zabili.

Marek Aureljusz żył i umarł w chwale, bo objąwszy władzę dziedzicznie, nie miał obowiązków ani względem ludu, ani względem wojska. Posiadając przymioty szanowne, umiał trzymać obie strony w ryzie obowiązku.

Pertinax zginął od żołnierzy, rozpuszczonych przez Commodusa, gdy chciał wprowadzić lepsze obyczaje; nie posiadając takich tytułów jak Marek, ściągnął na siebie nienawiść, a wraz z nienawiścią i lekceważenie, jako człowiek stary.

Należy zauważyć, że można zyskać nienawiść, czyniąc dobrze, jak i czyniąc źle. Książe chcący utrzymać państwo, w pewnych wypadkach zmuszony jest nie być dobrym, bo jeżeli ci, na których się opierasz, bądź lud, bądź wojsko, bądź możni, są zepsuci, trzeba iść za ich kaprysem, zadowolnić ich — więc niemasz wolności działania dobrze.

Człowiekiem wielkiej dobroci był Aleksander. Zyskał opinję zniewieściałego, wodzonego przez matkę, zlekceważony i zabity.

Imperatorami okrutnymi, chciwymi, gnębiącymi lud na korzyść żołnierzy byli Commodus, Sewer, Caracella i Maksymin. Tylko jeden Sewer nie został zabity.

Sewer miał za sobą sympatję wojska i podziw ludów, ze względu na swoje wielkie przymioty administracyjne. Był to lew i lis. Poznawszy nicość imperatora Juljana, pociągnął legjony, którymi komenderował w Slawonji, do marszu na Rzym pod pretekstem, że należy pomścić śmierć Pertinaxa, zamordowanego przez pretorjanów. Marsz odbył błyskawicznie, zabił Juljana i senat obrał go imperatorem. Miał dwóch współzawodników. Jednym z nich był Niger, dowódca legjonów azjatyckich, drugim Albinus, dowódca legjonów zachodnich. Napisał do Albinusa, że aczkolwiek senat mianował go imperatorem, chce podzielić z nim władzę, posyła mu tytuł Cezara uprawniony przez senat. Albinus przyjął. Sewer pobiwszy Nigra i uspokoiwszy Wschód, oskarżył Albinusa o niewdzięczność, jakoby ten godził na jego życie. Wyruszył do Galji i Albinusa zabił.

Wielka reputacja broniła go przed nienawiścią ludów, ciemiężonych jego twardą ręką.

Syn Sewera, Antonin, posiadał również duże przymioty wojskowe i administracyjne, był z początku lubiany, ale przesadził w dzikości i okrucieństwie. Otoczenie zaczęło go się obawiać i pewien centurion zabił go na placu armji, co zresztą było wywołane nietaktem samego Antonina. Takich zamachów, wywołanych rozpaczą, mówi Machiavelli, książętom uniknąć trudno, bo ci, którym nie chodzi o życie własne, są panami ich życia. Są one jednak rzadkie. Tutaj popełnił błąd Antonin. Zatrzymał przy boku centuriona, którego brata skazał na śmierć haniebną i codziennie mu przygrażał.

(d. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

W sprawie konserwatyzmu — uwag kilka.

„Chociaż konserwatyzm wydaje się na pierwszy rzut oka w zupełnej sprzeczności z postępem — pisze lord Cecil Hugh — jest on jednak w gruncie rzeczy czynnikiem najważniejszym, aby postęp był owocnym i pewnym". Gdyby p. J. Proszyński — autor artykułu: „Konserwatyzm — teorja opatentowana" w № 124 czasopisma „Pro Patria", z dn. 10/9 b. r., lepiej zrozumiał istotę myśli zachowawczej, z całą pewnością nie pisałby, że „prawdziwy konserwatyzm stwarza bolszewizm, gdyż powstrzymuje on normalny rozwój". W tym samym artykule czytamy też taki frazes: „Życie nie tworzy rzeczy zupełnie nowych. Rytmem jego jest — ewolucja". Więc, pytam się, gdzie właściwie można najlepiej znaleźć „rytm życia" — ewolucję, w programie i działalności jakiego kierunku politycznego, jak nie — zachowawczego? P. Proszyński uważa, że tylko „młody, czynny, brzemienny jutrem monarchizm" może być naszego życia rytmem, ale — zdaje się równocześnie — zapominać, że monarchizm wtedy tylko pójść może drogą właściwej ewolucji, jeżeli będzie się opierać na zasadach konserwatywnych.

Hr. Hieronim Tarnowski powiada w jednym ze swoich artykułów, zamieszczonym w „Biuletynie Stronnictwa Zachowawczego", że kto jest konserwatystą — musi być monarchistą. Ma on zupełną rację. Nie mogę zrozumieć np., by można pomyśleć sobie — konserwatystę-republikanina?! Ale, twierdzenie Hieronima Tarnowskiego — ośmielę się rozszerzyć i powiedzieć, że kto jest monarchistą, kto tę ideę bierze na serjo, a robotę dla niej nie traktuje jako sport, lub środek do osobistych zysków, czy robienia karjery, ten musi rozumieć, że monarchizm będzie wówczas „brzemienny jutrem", gdy oprze się na podstawach programu zachowawczego. Bo „ta monarchja, która w Polsce przyjdzie, aby być trwałą, zdrową i poddanych swoich zadowolić, musi się oprzeć na zasadach konserwatywnych... na panującej w państwie religji, na poszanowaniu tradycji, na silnym autorytecie i na etycznych w życiu zbiorowem i indywidualnem prawidłach".*)

Konserwatyści to rozumieją, rozumieją, że „uzdrowienie naszego życia politycznego samo przez się doprowadzić winno" **) do restytucji ustroju monarchicznego w Polsce, siłą faktu i logiką po sobie następujących wypadków.

Godząc się na to, zrozumieć musimy, że konserwatyzm, jako jedna z nigdy nie przemijających podstawowych formacji społecznych, mimo różnych kolei, przez które przechodzić musi, nie jest czynnikiem reakcji, zacofaniem, obskurantyzmem, nie „chce zwolnić tempo życia" i nie „oddaje się przeżuwaniu osiągniętej mądrości". Konserwatyści chcą i idą naprzód, dostosowują się do czasów, w których działają i nie sprzeniewierzają się swoim podstawowym zasadom. „Conservatio est continua creatio" powiada stare przysłowie. Konserwatyści uważają, że iść naprzód, to nie tylko dobrze jest, nawet trzeba, ale każdy krok naprzód musi być czyniony ostrożnie, z rozwagą i zastanowieniem. Nie wystarcza iść tylko naprzód, ale iść tak, by — później — na drodze tej nie natrafić na wielkie przeszkody. Polska, przeważnie, szła zbyt prędko, przegoniła niejedno bardziej postępowe społeczeństwo, ale, dziś, tej „postępowości" skutki, dotkliwie doświadcza na sobie samej. Gdybyśmy byli mieli, od początku naszego państwowego odrodzenia, w życiu politycznem, ten czynnik „stroju" i „miary", jakim jest konserwatyzm, możemy być pewni, że wiele eksperymentów, fałszywych posunięć, doświadczeń itp. bylibyśmy mogli uniknąć.

P. Proszyński powiada, że „prawdziwy konserwatyzm stwarza bolszewizm" — sam, sądzę, uważa to za mało udany, w każdym razie, nie w Wilde'owskim stylu, paradoks. Ale od podobnych paradoksów roi się w jego artykule, który, co do treści, jest chaotyczny, co do formy zaś, przebija wiele, mało rasowego, snobizmu. Błyskotliwość frazesów nie zdoła olśnić chaosu treści.

Omawiany artykuł p. Proszyńskiego jest jednym z wielu dowodów wymownych, jak mało ludzi w Polsce, nawet tych, co się zachowawcami lubią mienić, nie rozumieją istoty myśli zachowawczej, jak nie doceniają jej, a oceniają wedle kategorji tych, dla których rozwój konserwatyzmu jest oznaką bankructwa taniej a szkodliwej frazeologji i demagogji.

Tych uwag kilka kreślę, nie w chęci polemizowania z p. Proszyńskim, ale celem obalenia niejednych fałszywych poglądów, które opornie zakorzeniły się u nas i przyjmowane są przez ogół, w dobrej nawet wierze, jako pewniki.

A. Olexiński.

*) „Pro fide, rege et lege" zeszyt 1, lipiec 1926, str. 5.

**) Z deklaracji programowej Polskiej Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej.

Idea Opatrzności w dziejach. 7)

Ale panteizm to w praktyce ubóstwienie człowieka, źródło wszelkich szaleństw, szaleńczych mirażów przyszłego, rozwiniętego boga — Ludzkości, kiedy ukryte rzekomo w nim siły zostaną w pełni wyzwolone i opanowane. Tymczasem ten „bóg" cierpi, choruje, umiera. Zjawiają się przeto pseudochrystusowie i podejmują się „cudownego" lecznictwa, opartego na rzekomych siłach ukrytych. Zdrowie fizyczne, to niszczone świadomie wyuzdaniem zmysłowem zdrowie, zostaje wyniesione do godności bożyszcza, przedmiotu kultu religijnego, celu religji. Na tym szczególnie gruncie rozwija się współzawodnictwo z Chrystusem w nadużywane świętokradzko Imię Chrystusowe.

Spółzawodnictwo to, oczywiście, może być tylko małpowaniem Chrystusa. Mistrzuje w tem szatan i z pewnością nie opuszcza pięknych sposobności do pokazania tego, co umie, a co przekracza najskrytsze siły natury ludzkiej. Nie darmo już stary, genjalny Tertuljan, piętnując okultystyczne małpiarstwa cudów ewangelicznych i przypisując je interwencji szatana, nazwał go „małpą Boga". Wzbogacona doświadczeniami średniowiecznemi i nowoczesnemi nauka katolicka może już tylko przyklaskiwać temu, trafiającemu w sedno rzeczy, rozwiązaniu problemu okultystycznego z przed 16-u zgórą stuleci.

Okultyzm jest jak struś z bajki Lessinga, zapowiadający z hałasem swój lot podniebny nad morzem, a spadający na okręt w porcie, zaledwo się wzniósł ponad ziemię. Tylko że ten struś mistyczny spada w mistyczne odchłanie...

Zaledwo pobieżnie, w szerokich tylko uogólnieniach, ilustrując je niekiedy przykładami, omówiliśmy sprawę cudów, by okazać nicość twierdzenia, że nauka nie zdoła sprawdzić żadnych wogóle cudów, ponieważ nie zna wszystkich sił natury. Okazaliśmy, iż rzekome tajemnice natury, do których odwołuje się, czyto wiedza jawna, czyto tajemna, są fikcyjnym płodem szalbierstwa, które wyzyskuje nieuctwo historyczne mas inteligenckich, by im za rzeczy nowe podawać rzeczy stare, jak świat, zakonspirowawszy je w celach, które światła jawności nie lubią. Tu najgłębiej sięgają słowa Chrystusa przeciw tym, co „umiłowali raczej ciemności, niż światłość, bo były złe ich uczynki".

Tu są one złe demonicznie, szukają też podziemnych ciemności konspiracji. A ten głupi „mundus", który „vult decipi", zasługuje na coś więcej, niż na cycerońskie: „nie wiedzieć, co było przed tobą, znaczy być wiecznym chłopaczkiem" — „nescire quid ante te fuerit, it est semper puerum esse". Zasługuje na piętno Pawłowe, którem on napiętnował przepowiedziane przez siebie czasy, kiedy ludzie zdrowej nauki nie ścierpią, ale, mając świerzbiące uszy, według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów i od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą. Ku Piotrowym baśniom „misternym", to zn. uczonym („doctae fabulae"), odpowiadającym „stultitiae doctae", a zgubnym.

Oparta na szalbierstwie apelacja do nauki przyszłości jest więc tylko apelanckim wykrętem, obliczonym na odkładanie rozstrzygnięcia sprawy ad calendas graecas, by móc ją tymczasem traktować jakoby rozstrzygniętą ujemnie. Pospolita sztuczka, przypominająca apelacje heretyckie „ad papam melius informandum".

Sam przez się fakt istnienia cudów fałszywych dowodzi istnienia cudów prawdziwych, podobnie jak pieniądz fałszywy dowodzi prawdziwego, gdyż na jego obiegu swój obieg opiera. Jak zaś tamte są dowodem interwencji demonicznej, tak te wskazują na interwencję Boską. Istoty rzeczy nie zmienia okoliczność, że dookoła cudów demonicznych krążą roje kuglarstw pospolitych lub też zjawisk naturalnych, poczytywanych błędnie za nadnaturalne, a dookoła cudów Bożych krążą roje legend i cudów mniemanych. Pod osłoną tamtych szatan się po złodziejsku przemyca; poprzez osłonę tych — cudotwórcza Opatrzność przebija się zwycięsko, jak promienie słońca poprzez jasne przejrzyste obłoki. Daremne wysiłki, by jedne i drugie znaturalizować i, spakowawszy razem wszystko do jednego worka naturalizmu, pozbyć się za jednym zamachem, i Boga, i szatana.

Niech więc sobie odstępcy, jak Renan, i żydzi, jak Spinoza, utrzymują, że nauka nie zdoła sprawdzić, czy cuda są cudami, ponieważ nie zna wszystkich sił natury. Opartej na faktach i zgodnej z rozumem nauki katolickiej wzruszyć to nie może. Jeżeli zaś, jak to czyni nasz Autor, dopuścić możliwość negacji Renanów i Spinozów, to na jakiej wówczas podstawie wierzyć w cuda, następnie i w boskość popartej cudami nauki, skoro podstawa rozumowa tej wiary została usunięta?

Sam Chrystus powoływał się na nią: „chociażbyście mnie nie wierzyli, wierzcież uczynkom!" Nie można bez wątpliwości wierzyć Chrystusowi, mając naukową wątpliwość co do Jego „uczynków", to zn. cudów, mimo że On sam na nie się powoływał z naciskiem, jako nie podlegające rozumnemu wątpieniu. Owszem, mimo że sami nawet najwięksi Jego wrogowie, pontyfeksi i faryzeusze, nie śmieli prawdziwości ich zaprzeczyć. „Cóż uczynimy — spiskowali — albowiem ten człowiek wiele cudów czyni?" A było to po największym i najniezaprzeczalniejszym Jego cudzie: po cudzie wskrzeszenia Łazarza.

Po usunięciu przedmiotowej, poznawalnej rozumem, podstawy wiary w cuda, wślad za tem — i wiary wogóle, pozostaje jej oparcie jedyne na ruchomych piaskach uczuć podmiotowych, na których nic trwałego zbudować nie można i które nie dają punktu oparcia dla dźwigni apologetycznej ku podważeniu zbrojnych w rozum dowodzeń niewiary. Co gorsza, w miejsce pewności przedmiotowej, — w podstawy apologetyki, w rozumowe fundamenty wiary, a stamtąd i do niej samej, dostaje się niewidzialnie termit wątpienia i pożera celulozę dogmatu, t. j. wewnętrzną treść jego, pozostawiając samą tylko jego powierzchnię — literę, a w niej próchno nihilizmu.

Oto i jest pełny, oparty na kantejskim agnostycyzmie, modernizm. Charakteryzuje go właśnie ta podwójna buchalterja poznawcza, której mocą przeczy się rozumem tego, co się

ODPOWIEDŹ AKADEMIKOM.

(Z powodu projektu deklaracji ideowej organizacji akademickiej „Katolicka Młodzież Narodowa").

Życzycie sobie, Panowie, abyśmy wypowiedzieli uwagi o Waszym projekcie deklaracji ideowej. Służymy. Mówimy na wstępie, że wypadkiem nazwa organizacji Panów jest symboliczna K. M. N. (Kamienie). W istocie na piersi Polski leży kamień, czy kamienie, które należy odwalić. Tym kamieniem jest słabe, niemal żadne, uduchowienie rzeczywiste inteligencji, która naogół, mimo szkolarskiego wykształcenia i wysokich pretensyj, w gruncie rzeczy żyje na skali nie o wiele wyższej nad zwierzęcą. Skutkiem tego warstwy ludowe, bez przewodników, skazane są na bolszewizm i barbarzyństwo. Trzeba się cofnąć do źródeł czystych naszego ducha i naszej tradycji z epok twórczych, to jest do XVI stulecia, a nauce i wynalazkom XX stulecia nadać przywódców i rządców o całkiem innych głowach, aniżeli te głowy kapusty, jakie rządzą obecnie.

Piszecie Panowie:

„Świadoma swoich obowiązków w zrozumieniu odpowiedzialności młodego pokolenia za przyszłe losy narodu—staje do pracy Katolicka Młodzież Narodowa. Celem naszym: wywalczyć triumf jedynej prawdy katolicyzmu, zapewnić szczęście i potęgę narodowi polskiemu".

J e d y n e j p r a w d y k a t o l i c k i e j. Tak jest. W swem dziele magistralnem Fustel de Coulanges dowiódł, że istnienie, rozwój i upadek takich państw wiekopomnych, jakiemi były Rzym starożytny i Hellada, oparte były ściśle na stanie ich wierzeń, t. j. religji. Religja jest zatym nie tylko hamulcem na upadek, to jest czemś w rodzaju lekarstwa, ale najpozytywniejszą podstawą i warunkiem wszelkiej twórczości państwowo-politycznej. Doskonale rozumieją to żydzi, trzymający się zakonu, masoni usiłujący zaprowadzić cywilną religję „ludzkości", ale nie rozumieją tego liberalni pseudo-pozytywiści, którzy zresztą Combe'a nie czytali, a wzięli jego naukę skażoną (np. przez Littre'go) i którzy uważają religję za rzecz potrzebną dla mas, ale zbędną dla ludzi wykształconych. W rzeczywistości jest przeciwnie, bo większy rozum potrzebuje większej wiary, a masy nigdy nic innego nie robią, tylko naśladują inteligencję.

Otóż religja katolicka, zarówno co do przykazań wiary, jak i co do filozofji, to jest ujęcia umysłowego świata jest najpełniejsza i dlatego musi być uważana za jedyną do wyznawstwa. Trzeba poznać tę filozofję w jej wyrazie najpełniejszym — w św. Tomaszu z Akwinu, a wtedy z młodego pokolenia powstaną tacy szermierze intelektualni, że zapanują łatwo nad błędami epoki.

Zresztą jeden z dalszych ustępów Waszej deklaracji wykazuje jasną świadomość sprawy (w streszczeniach):

„Kryterjum naszego postępowania są nakazy katolicyzmu. W oparciu o jego doktrynę kształtujemy nasz system myślenia... Z niego i z tradycji narodowej czerpiemy wskazania. Religja nie jest dla nas środkiem, lecz przedewszystkiem celem. Kościół i wiara stanowią dla nas jedność nierozłączną. Niema innej drogi do jedynej Prawdy i Boga, jak przez Kościół katolicki. Musimy dążyć do pogłębienia życia religijnego w Polsce. Zasady katolicyzmu muszą przeniknąć życie społeczne. Państwo i Naród muszą wypełniać swoje obowiązki religijne. Wiara Święta Katolicka winna stać się podstawą wychowania narodowego, a jej nakazy—sprawdzianem ustroju państwowego".

Piszecie Panowie dalej:

„Dla tego celu gotowiśmy każdej chwili oddać życie, lecz przedewszystkiem pragniemy w codziennym trudzie, z poświęceniem swych ambicyj i dążności osobistych pracować nad urzeczywistnieniem świetnego jutra narodowego".

Więc celem Panów jest na gruncie prawdy katolickiej sprawić Narodowi polskiemu dobrą i trwałą przyszłość. Jest tak, że na tym i na takim gruncie można budować na pewno. Jutro zawieść nie może, mimo przejść ciężkich. Celowi temu oddajecie swoje zamiłowanie, swoją miłość. Kto kocha, ten jest szczęśliwy, choć zwykle nie zdaje sobie z tego sprawy.

Nieszczęście człowieka pochodzi stąd, gdy niezdolny jest skierować zamiłowań ku objektowi, a zakwasza się wyłącznie w subjektywizmie absolutnym. Więc jeżeli mówicie Panowie o poświęceniu swoich wszystkich ambicyj, to rozumiemy, że mówicie to w znaczeniu skierowania i spotęgowania tych ambicyj ku owładnięciu celem. Osobowość człowieka związana jest z nieśmiertelnością duszy, a przy rozlewności uczuć nadmiernej w stosunku do objektów współrzędnych można łatwo wpaść w błąd panteizmu. (Od tego zresztą filozofja katolicka należycie zrozumiana broni).

Przez jaką działalność można dojść do celu zamierzonego?

Piszecie Panowie:

„Triumf naszych haseł zdolają zapewnić jedynie ludzie o silnych i prawych charakterach mocnych przekonaniach i światłych umysłach. Dla tego podejmujemy pracę wychowawczą wśród młodzieży. Kształcąc intelekt, wolę i uczucie, pamiętamy, że niema zdrowej jednostki, gdy nie żyje ona głębokiem życiem religijnem, opartem o nadprzyrodzoność. Na tym musi się wychowanie wesprzeć. Nie chcemy, aby jednostka w oderwaniu od świata rzeźbiła jedynie swoją duszę, lecz wpająć w nią chcemy poczucie odpowiedzialności za rozwój całości, zrozumienie pracy dla ogółu. Praca nasza musi objąć nietylko młodzież akademicką, ale i szersze rzesze".

Bagatela! Chcecie Panowie ni mniej ni więcej, jak zreformować całe polskie wychowanie publiczne. Macie poczucie, że jest ono mocno wadliwe. Napewno. Róbciel Jednakże, w słuszną myśl Waszą, inicjatorowie i nauczyciele pierwsi muszą mieć silny i prawy charakter oraz umysł światły. Przekonania są skutkiem: idą za charakterem i za umysłem. Że taka praca ma urok trudności i urok piękna — niema wątpliwości. Posiada ona jeszcze i inny motyw: jest konieczna w oczach tego, kto nie może znieść myśli, aby Polska gniła i zgniła. Tymbardziej, że ma się do użytku broń, straszliwą broń przeciwko Obłędowi i Fałszowi. Światłość niezrównaną, jaką inteligencja ma gotową w dziełach św. Tomasza. Nikt ze śmiertelnych nie może się równać z Nim co do przenikliwości w badaniu, z Apostołem Nowych Czasów, bo stan łaski tego człowieka, jego świętość była rękojmią doskonałego objektywizmu tego uczonego.

A „veritas liberabit vos".

W dalszym ciągu piszecie Panowie o stosunku swoim do partyj politycznych.

„Acz obowiązkiem akademika jest przygotować się nietylko do życia indywidualnego i zawodowego, ale i publicznego, nie należy jednak pod tym pozorem przenosić sporów partyj na teren akademicki, nie wolno rozbijać młodzieży narodowej na zwalczające się ekspozytury stronnictw... Mamy wypróbować wartości trwałe, wnosić nową doskonalszą treść życia. Nie trzeba jednak zapominać, że młodzież jest żywą cząstką narodu, że gdy wchodzi w grę honor, bezpieczeństwo lub całość narodu, nie wolno młodzieży milczeć, musi mieć swój głos, a czyn rzucić na szalę".

Doskonale. Młodzież uświadamia sobie szkodliwość interwencyj partyj politycznych w jej życie i zadania naturalne. Te więc zadania określa wyraźnie. Ale np. istniejący w Polsce ustrój polityczny — partje sejmowe — ich konieczność przy ta-

---

twierdzi wiarą, i, w następstwie, wszystkie plusy rozumowe wpisuje się na rachunku negacji. Rozum, rzekomo nieudolny ku poznaniu prawdy absolutnej, okazuje się udolnym ku jej wywróceniu. Nie może on bowiem nie działać, ani się zaprzeć swej udolności faktycznie. Zapiera się jej spekulatywnie, aby podstępnie wywracać.

Osobiste, mimo to, przekonanie wewnętrzne o mocy wiary subjektywnej i zachowanie jej w sobie nienaruszoną w jej treści objektywnej,—jako pozbawione gruntu, jest z punktu logiki niekonsekwencją, a z punktu psychologji samozłudą, pozbawioną siły udzielenia się komukolwiek w sposób autorytatywny. Jeżeli bowiem religja jest sprawą tylko subjektywną, to może ona mieć znaczenie conajwyżej w życiu indywidualnem, a nie ma podstaw do walki o wpływy w życiu społecznem; słowem, nie może wyjść z zaczarowanego koła subjektywizmu w świat zewnętrzny.

To zaś stanowi modernizantyzm i, mojem zdaniem, ten jest błąd umysłowy Autora. Na jego dobro moralne wypada, że nie wyciągnął on zeń wszystkich, zawartych w nim, konsekwencyj.

O słuszności postawionego Autorowi zarzutu świadczy i to, co mówi on w dalszym ciągu:

„Żadne dowodzenie obrońców wiary nie daje, z natury rzeczy, pewności matematycznej; a z drugiej strony nie brak też faktów bardzo licznych, które zdają się przemawiać za tezą niedowiarstwa, jak: trudności nieprzezwyciężone, które udaremniają najlepsze nieraz zamiary, jak straszne katastrofy, spadające od czasu do czasu na lepszą część ludzkości. Są w dziejach świata zagadki, niemożliwe do rozwiązania, ale są też szeregi wydarzeń, które przekonywają ludzi wierzących, że nimi rządzi — Bóg".

W urywku tym uderza nas znowu dwoistość, brak stanowczości, chwiejność, słowem—relatywizm, lubo nie absolutny, gdyż, bądź co bądź, Autor przechyla się na stronę wiary.

Zajmijmy się naprzód argumentem „matematycznym".

Jestto wogóle ulubiony konik Autora. Dosiadają go con amore także i moderniści, choć zapędzają się na nim bez porównania dalej od niego.

Jeśliby ten argument wziąć dosłownie, to Autor ma słuszność zupełną. W naturze dowodów na prawdy religijno-moralne nie leży charakter pewności, jaki posiadają z natury pewniki matematyczne. Wszakże to nie filozofja katolicka ubiega się o taki charakter pewności dla swoich twierdzeń. Jestto ekstrawagancja półracjonalistycznych i zarazem hyperortodoksyjnych spekulacyj Hermesa, Günthera i Froschhammera, — u nas Wrońskiego i Lutosławskiego. Łudzili się oni możnością dowodzenia prawd objawionych na sposób matematyczno-przyrodniczy, tak, iż wiara przestałaby być wiarą, a stała się wiedzą. Kościół takie jej pojmowanie odrzuca, gdyż ono ją wypacza, lubo zdaje się wypadać na jej korzyść.

Cui bono zatem podkreślanie faktu, że apologetyka katolicka nie daje pewności matematycznej? Jestto konsekwentne przeprowadzanie w dalszym ciągu—relatywizmu. Atoli, poza pewnością ściśle matematyczną, rodzącą się z pośredniej lub bezpośredniej — zależnie od indywidualnej siły umysłowej — oczywistości prawd matematycznych i zniewalającą umysł fizycznie; — istnieje pewność niemniej absolutna, która zniewala umysł moralnie.

Taką pewność absolutną, jak to zostało już tu stwierdzone, posiada filozofja katolicka w obchodzących nas tu przedewszystkiem swoich prawdach religijno-moralnych. Absolutnie pewne, są one też absolutne same w sobie i noszą na sobie, właściwe pewnikom matematycznym, znamiona wieczności i niezmienności.

(D. c. n.). *X. I. Charszewski.*

kim ustroju — muszą volens nolens wciągać akademików do swoich działań. A z drugiej strony akademicy też nie mogą być bierni. Więc... Jesteśmy w pewnym dylemacie, jeżeli patrzeć w rzeczywistość.

Wciąganie młodzieży w demoralizującą atmosferę walk partyjnych jest koniecznością ustrojów demokratycznych.

Przeciwko tej olbrzymiej szkodzie nic nie pomoże — jedynie zmiana na ustrój wykluczający tę walkę, albo sprowadzający tę waśń konieczną do jaknajmniejszych rozmiarów.

Dalej mamy o stosunkach nacjonalizmu do moralności:

„Największem naszem dobrem ziemskiem jest szczęście i potęga narodu polskiego. Narodowi podporządkowują się cele grup i jednostek. Dobro narodu nie może być sprzeczne z nakazami religji. Dążenia sprzeczne z religją przynoszą tylko korzyści pozorne. W stosunku do dobra ostatecznego Naród zajmuje stanowisko środka wobec celu”.

Jest słuszna gradacja: dobro osobiste, ojczyzna, Bóg. Są to konkrety, które należy według stopniowania rozróżniać, nigdy nie brać za abstrakcje, bo inaczej wpadniemy w najstraszliwszą konfuzję. Ideał „ludzkości” jest dlatego tak szkodliwy, że nie odpowiada mu psychologicznie żaden konkret, żadna funkcja. Rozumiemy i wyczuwamy dobro własne, Ojczyzne, Wszechstwórcę i Wszechrządcę Sprawiedliwego. Przymuszanie się do rozumienia i do wyczuwania „ludzkości”—jest to konfuzja.

„Niewolno jednak, piszecie, pod pozorem dobra narodowego godzić się z wyzyskiem, ani składać ciężaru ofiar narodowych na jedną warstwę lub klasę. Tu miarą powinna być sprawiedliwość chrześcijańska i poczucie słuszności”.

Punkt socjalny. Słuszna zasada regulacyjna pomiędzy wyzyskiem liberalizmu, laisser-faire, laisser-passer, a równością socjal-komunistyczną. W praktyce należy mieć ku temu organ świeckiej sprawiedliwości (oparty na pojęciach religijnych), którego funkcjonowanie prawidłowe będzie zależne od właściwego ustroju państwowego. Jedynym sposobem praktycznego rozwiązania tej sprawy są ugrupowania Korporacyjne zawodów i rzemiosł na zasadach filozofji katolickiej. (Doktryna francuska hr. La Tour du Pin'a).

(Dok. nast.) *Red. „Pro Patria”.*

Dożynki polskie.

Drgnęły Hylu twarde złoża — nadbiegł wicher od Pomorza! Rzeźwy, rześki, parobczański — i odgarnął płowe mgły: — hej, bywajcie! Hej, tam wy! Twardy grabie mazowiecki, smukły świerku podhalański, i ty olcho i ty brzozo, nadwiślańska wierzbo-łozo, społem stańta dziecki, pokłońta się pani Matce, (stulta gęby świętokradce!..) Bijcie serca w radość-dzwon: plon ponieście, plon!

Powiał wicher od Pomorza — drużba dziarski, druhna hoże.. Już przy gdańskiej gra wieżycy—Okoliście, wartko hula, w krąg posągu Pana-Króla, co w sam raz, nie po próżnicy, od naręcza świadczy lat—że w tym Gdańsku polski świat!

Potem hynął jak lawina tam—gdzie Polska się zaczyna u gnieźnieńskiej swej kolebki:—witaj, witaj, ludu krzepki! Musnął czółka Wrześni dzieci:—Już nam polskie słońce świeci!

Nad Poznaniem świeci zorza:—to jał wicher od Pomorza! Grodzie walki i odporu, tyś dożynek wart honoru! A i z tobą warci chluby Pomorzany i Kaszuby! Każdy z was za tysiąc stanie niezmożeni Warmijanie! I tyś Polak jest honorny—ty—Mazurze pojeziorny! Duchem przed Matuli tron: plon niesiemy, plon!

Gdzie relikwiarz jest Polaków, dalej wichrze goń pod Kraków! Pod Wawelu zacny próg! No a teraz, sługa sług, wracam już nad swojskie morze, gdzie się wrogom Polski srożę! Tylko jeszcze na hołd prawy pogonię se do Warszawy!

Już, już dobiegł skrzydłem chyżem, kreśli krzyż przed Świętym Krzyżem — i nad wieżą Zygmuntowską zmógł się ze stolicy „troską” — Hej, Warszawo! Czoło w górę! Bóg utwierdził twą purpurę, miasto sławne!...

Miasto sławne... Miasto sławne...

Miasto, któremu tyle lat się ściell — od wszystkich domostw szlak do cytadeli! Miasto odwieczna Polski żałobnica — Co w serce brało łzy z miljonów lica.. Miasto, płomieniu nigdy nie gasnący—coś wciąż wzywało:—tu, do mnie błądzący! Zmieć błąd pradziadów, co klęski dożyli, zato, że morza panami nie byli! Polska armada niech po fali hasa, krzycząc w zachwycie: — Thalassa! Thalassa! Ja, wichr z Pomorza zahuczę jak grom: O Pani nasza, plon niesiemy, plon!

...Piękna nasza Polska cała, już niedoli czas przetrwała, włoska idzie se przez rżyska, kosą dzwoni, sierpem błyska, dalejże nuć-że pieśń prastarą, pracowita chłopska wiaro!

...Wyjdź na ganek Jaśnie Pani
Wszyscy twoi my poddani
Idziem, idziem z Polski całej
Przysporzyć Ci szczęścia, chwały!

Krakowiacy, jacy-tacy, i dziewczęta i chłopacy, a i starzy ale jarzy, niechże Ci się sporzy—darzy! płynie pieśni ton: — Plon niesiemy, plon! Kujawianka rano wstaje, śniły jej się cuda—raje:—matuś, matuś, co się dzieje, że tak mi się dusza śmieje? Tak mi błogo i leciuchno, powiedz co to jest matuchno? — Córuś moja, dziecię moje, adyć dzisiaj cię wystroję w najpiękniejsze chusty, szmaty, bo poniesiesz dar bogaty — Pani naszej upominek—bo dziś przecie czas dożynek! Dzisiaj cała Polska miła, iść do Pani się zmówiła, a na przedzie—krasnolice, najświarniejsze przodownice! Więc radośnie ci jest po śnie, bo w powietrzu gra rozgłośnie odzew bratni polskich ton: — Plon niesiemy, plon!

...Już wiwilga kląska, od starego Śląska — od Bytomia, od Cieszyna, to górnicza prze drużyna! — Polski my byliśmy stróże, nie zbrukała nas kałuża! Prawe serce u Ślązaków, pokrzepiał nas Ociec-Kraków: — trzymać się tam z każdej strony, nie folgować nic, pierony! Wstąpiliśmy w ojców strzemię: kto na ziemi, my—pod ziemię... Polska ziemia wam szeroka—ale dla nas i głęboka! Na dożynki, na górnicze, ot wam węgla Śląskie znicze: bogacz on, a mocarz on: plon niesiemy, plon!

...Kwarta mąki, dzban maślanki, cały posag podlasianki! Ale niesie swojej Pani, najcenniejszy wieniec w dani... W perły skrzepłe łez odblaski to męczeński los podlaski...

Tedy mocno ją przytuli, miłującej dłoń Matuli, za dożynki ziemi plonej, lud za Wiarę udręczony...

...I wy tutaj, zawsze wierni, wian niesiecie z róż i cierni! Wy, o których zapomniano, w wolnej Polski wątłe rano, wianku cudnych latorośli! Wy, od ziemi nieodrośli, chwyciliście za oręże, dzieci, a pancerne męże! Lwiego Lwowa, lwie szczenięta—To wam Matka zapamięta!

...Hej! zaprzęgać czwórkę koni! Niechaj w lackiej kraj pogoni, niech ojczyce wkoło jadą, jak pies ognać polskie stado! Od Wołynia do Podola — gdzie pszeniczne złote pola, na Polesie wstąp podróżą, gdzie nam, pono, złoto wróżą! Kto tam chce, ten z świdrem stercz — wolę złoto polskich serc — gdzie się przyjaźń korcem iści — i ani źdźbła nienawiści!

Co? do Wilna podjeżdżamy? Pora więc do Ostrej Bramy! Tutaj bracie się nie poleń, zbieraj kwiaty od pokoleń. Żalu, skargi łzy gorącej, modłów polskich rzeki rwącej — bo na całym wielkim świecie tak się modlić nie umiecie, jak się modlił polski lud, by wolności zdobyć cud! Zbieraj, zbieraj, jak kto może, te błagalne kwiaty Boże, w polskiej duszy ukryj, schroń:—plon niesiemy, plon!

No, wspomnienia teraz nutka: wstąpić czas do Nowogródka, potem urwać dzięcieliny z Mickiewiczowej doliny. (tu dygresji wierszyk krótki: z małych przyczyn wielkie skutki — gdyby panna go zechciała — Polska wieszcza by nie miała...) Teraz jedźmy w siną dal, — hej, wasalu, z bicza pal!

..Do Bałtyku płynie Dźwina, tu już Północ się zaczyna.. Baczł Szlacheckie to zaścianki zeszłe za graniczne szramki... Lecz tradycji obserwanty: Polskie były to Inflanty! Tych serc wiernych aż po zgon, plon niesiemy, plon!

...Wkoło patrzą się sąsiady, ten przychylny, ten nierady.. A zdaleka krzyczy Węgier:— Elyen bracia! Elyen Lengyel! Jam ci na bój posłał nabój, lecz przeszkodził wróg na zabój!

...Słychać groźny huk — stąpa miljon nóg — szyk bojowy, idzie armja, awangarda—tam—gdzie Warmja, całą Polską stoi, mur żelaznej zbroi! Na swej Pani cześć—idzie okrzyk wznieść:

Nasze plony—stal pałasza
Nasz dożynek—dzielność nasza
My, Białego Orła szpon—
plon niesiemy, plon!

Śród bijących serc ulicy, wraca Pani do świetlicy, gdzie zawisły pod ordynek, wieńce dawnych lat dożynek, smutne, krwawe, bólem lute, a w kajdany wszystkie skute...

I patrzy Pani na ostatnie wianki, na pyszne róże i skromne równianki — i blizny gioą po jej cierpień ranach, bo te ostatnie już nie są w kajdanach..

...Kto jest ta Pani, co nasz wzrok zachwyca, takie ma dumne a tak wdzięczne lica?

W Niej każdy Polak się wyzna:
To nasza święta — Ojczyzna!

Mir.

Stare Zamczysko w ziemi Krakowskiej.



Zamek Tęczyński, to stara forteca obronna w ziemi Krakowskiej. Niejaki Nawój z Przegini wystawił go na wysokiej górze, w malowniczej okolicy, gdzie są liczne jaskinie, smukłe turnie i fantastyczne bloki skalne. Nieopodal jaskini wykopano kości mamuta, nie'źwiedzia jaskiniowego, oraz kilka czaszek człowieka przedhistorycznego.

Wokół Tęczyna istniały od niepamiętnych czasów ogromne lasy. Jest stary dokument Łokietkowy, datowany w 1308 roku, z którego widać, iż Łokietek niejednokrotnie w Tęczynie przebywał i szczególną opieką otaczał oną twierdzę, nieopodal od Krakowa rozłożoną. Dokument wskazuje, że król obozował w lasach Tęczyńskich podczas bojów prowadzonych z księciem Głogowskim.

Już w czasach Łokietkowych na zamku urządzono kaplicę w stylu ostrołukowym, oświetloną okrągłemi oknami. Prowadziło do niej dwoje drzwi okutych żelazem i opatrzonych żelaznymi prętami. A sam zamek składał się z właściwego grodu, połączonego czterema basztami okrągłemi, dwoma czworobocznemi i wieżą Nawojową. Baszty, połączone murem obronnym ze strzelnicami, były na zewnątrz otoczone głębokim rowem. Zamek zajmował wówczas znaczną przestrzeń i przedstawiał się okazale.

Była tu wieża „Dorotka”, w której Łokietek sadzał Turczyna i Tatarzyna. Potem Jagiełło trzymał długo w „Dorotce” jeńców Krzyżackich. Ona więc „Dorotka”, choć w starych kronikach zwie się „pulcherrima Dorotka in monte excelso”—służyła jednak postrachem i słynęła daleko, jako groźna baszta, skąd szły głuche jęki.

Zasłynął szczególnie Tęczyn czasu zapasów Grunwaldzkich. W Tęczynie bowiem formował Jędrzej Tęczyński hufce zbrojne i stąd prowadził chorągwie rodowe Toporczyków przeciw Krzyżakom. Zato, iż walczył jako lew srogi, dostał od Jagiełły pięknego lwa w herbie. Ów Tęczyński przyczynił się wielce do małżeństwa Jagiełły z Jadwigą. Jako wojewoda Krakowski podejmował niejednokrotnie w podwojach zamkowych królewską parę. Jagiełło szczególnie sobie Tęczyńską twierdzę upodobał i tu zjeżdżał dla przeglądu zastępów rycerskich z całej ziemi Krakowskiej.

Za Kazimierza Jagiellończyka i za Zygmuntów znowuż twierdza Tęczyńska nabiera szczególnego blasku, gdyż monarchowie tu zjeżdżają i w kole senatorów decydują o ważnych sprawach państwowych. Potem znowuż Tęczyn odpiera Szweda i słynie szeroko za czasów Jerzego Lubomirskiego. Jest więc Tęczyn wspomnieniem tężyzny i rozumnych rządów królewskich.

Antoni Urbański.

Maskarada.

Od początku powstania „Pro Patria” twierdziliśmy, że nasze „Sejmowładztwo”, jest to okupacja Polski przez przedsiębiorstwa zwane partjami politycznemi, będące właściwie ekspozyturami interesów grup i karteli bankowych i przemysłowych, z całą premedytacją forsujących przez Sejm szkodliwe dla kraju ustawy, niszczące konkurencyjne średnie i drobne warsztaty pracy.

Proces gen. Żymierskiego, demaskujący „źródła” i środki leadera N. P. R., posła Popiela, oraz zarzuty stawiene leaderowi Ch.-D., posłowi Korfantemu, w sprawie miljonowych subsydjów, pobieranych od Lewiatana Śląskiego, całkowicie powyższe nasze stanowisko udowadniają.

Kogo nasz warszawski polsko-żydowski Lewiatan, reprezentowany przez posła A. Wierzbickiego, utrzymuje, nie potrzebujemy wymieniać.

A.. Główne zło polega na tem, że będąc partjami czysto-ekonomicznemi w złem i najszkodliwszem dla kraju ujęciu, sejmowe partje nasze istnieją i prowadzą propagandę pod nazwami partyj narodowych, chrześcijańskich i demokratycznych i za takie je ma szersza publiczność w swoim rozumieniu spraw politycznych.

Czy nie jest już wielki czas, aby tę maskaradę partyjną cały pracujący polski ogół zrozumiał i dobrze sobie uświadomił?

H. O.

Prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty i zasilanie naszego funduszu prasowego.

Z dniem 1 września r. b. otworzyliśmy Oddział naszego czasopisma w Poznaniu Al. Marcinkowskiego 18.

Redaktor: **H. Olszewski.** Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta”, Warszawa, Traugutta 3.